

Dr. Jan Franko.

POETA ZDRADY.

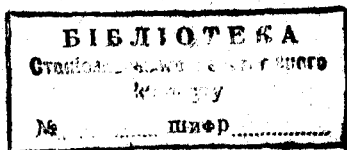
(Ein Dichter des Verrathes).



Na język polski przełożył i wydał

Patryota polski.

Z przedmową wydawcy.



WARSZAWA.

W drukarni Gubernialnej.

1887 r.

НБ ПНУС



152282

152282

Дозволено Цензурою
Варшава, 19 іюни 1897 г.

OD WYDAWCY.

Znany publicysta galicyjski i uczyony sławista, doktor filozofii Jan Franko, współpracownik wielupism polskich, między innymi także i petersburskiego „Kraju“, zamieścił w dzienniku wiedeńskim „Die Zeit“ artykuł o Mickiewiczu, zatytułowany: „Ein Dichter des Verrathes (poeta zdrady)“, który pozwalamy sobie ofiarować publiczności polskiej w dosłownym przekładzie.

Mickiewiczowi, jakkolwiek pochodził on z rodziny litewsko-ruskiej, dostało się w udziale zaszczytne miano polskiego „wieszczu narodowego“. Sądzymy więc, że już z tego względu zasłużymy sobie na uznanie ze strony społeczeństwa polskiego, które przecież nie można posadzać o takie dążenie do zapleśniałości i jednostronności poglądów, iżby nie chciało mieć dokładnej wiadomości o wszystkim, co mówią i piszą o jego wieszczu cudzoziemcy, a tem bardziej cudzoziemiec, który nie jest obcym dla polskiej literatury.

Pragniemy jednak być zupełnie szczerymi, i wyznajemy otwarcie, że wypuszczając w świat polski przekład rozprawy doktora Franka, mieliśmy na oku jeszcze inny wzgląd, który domaga się bliższych wyjaśnień.

Przeczytawszy w dzienniku niemieckim artykuł, bądź co bądź napisany w tonie poważnym, byliśmy przekonani, że albo doktor Franko spotka się z należyłą odprawą ze strony polskich uczonych i publicystów,

albo też poglądy krytyki polskiej na cywilizacyjne znaczenie Mickiewicza ulegną radykalnej zmianie.

Domaga się tego polski honor narodowy. Niestety! nadzieje nasze dotąd się nie ziściły!

Galicyjska prasa polska wylała na autora artykułu cały potok wyrazów obelżywych, którychby się powstydział najostatniejszy ulicznik warszawski, w miejscowych zaś dziennikach polskich spotykaliśmy jedynie ogólne frazesy, w których dano wyraz nienawiści osobistej, a w ich szeregu także nie znaczącą wzmiankę, że nikt nie ma prawa wydawać sądu niekorzystnego o wielkim poecie, który w chwili zwątpienia nie mógł powstrzymać naturalnego wybuchu złości.

I jedno i drugie nie może być uważanem za odpowiedź należyłą.

Każdy przyznać musi, że wyrazy „bastard“, „podlec“, „pies wściekły“, i tym podobne epitety, w niczem nie mogą osłabić wywodów uczonego, chociażby nawet z gruntu fałszywych, który powołuje się na takich koryfuszów krytyki jak Jerzy Brandes i ś. p. Kajetan Koźmian. Nie może ich również osłabić i pobieżna wzmianka o chwilowym wylewie złości, gdyż doktor Franko rozprawia nie o chwilowym nastroju poety, lecz o ciągłym, systematycznym pielegnowaniu zasad zgnilizny społecznej, pozostających w niezgodzie z pospolitym kodeksem moralności.

Jaki ztąd mamy wyciągnąć wniosek?

Czy uczony świat polski skarłowaciał do tego stopnia, czy w społeczeństwie polskiem do tego stopnia zanikło poczucie honoru i obowiązku obywatelskiego, że nikt nie ma ani odwagi ani ochoty wystąpić w obronę wielkiego poety, noszącego miano polskiego „wieszca narodowego“? Czy też, broń Boże, rozumowania doktora Franka opierają się na tak niezbitych dowo-

dach, że wszelka poważna polemika z lwowskim uczonym musiała by się zakończyć zupełną naszą porażką?

Nie! i stokroć nie! Nie wierzymy ani w jedno ani w drugie. Pragniemy natomiast w inny sposób objaśnić sobie z jednej strony owo prostackie wystąpienie prasy galicyjskiej, z drugiej zaś tę karygodną obojętność, z jaką poważna część społeczeństwa polskiego przyjęła wiadomość o artykule wiedeńskiego dziennika.

Naszem zdaniem, które oby nie było błędem! — prasa galicyjska, rozwijająca się w warunkach zbyt nienormalnych, upadła tak nisko, że w polemice nie może się ona zdobyć już na nic innego, jak tylko na ordynaryjne obelgi, zapożyczone gdzieś w brudnej szynkowni. Z drugiej strony, nasze krajowe społeczeństwo polskie mogło dowiedzieć się chyba tylko pobieżnie o treści artykułu wiedeńskiego dziennika, który należy u nas do zakazanych rzadkości, a w obec tego i odpowiedź prasy naszej musiała pozostać pobieżną, niedostateczną.

Pragnąc zaradzić złemu, podajemy do ogólnej wiadomości rozprawę doktora Franka w dosłownym przekładzie na język polski. Sami nie możemy pójść w zapasy z uczonym sławistą i znawcą polskiej literatury, gdyż brak nam niezbędnych ku temu studyów przygotowawczych. Mamy jednak niepłonną nadzieję, że nasi uczeni i specjaliści w zawodzie literackim spełnią należycie swój święty obowiązek, i zwracamy się do nich z następującymi pytaniami, które stawiamy jasno i dobitnie:

Czy rozumowanie doktora Franka pozbawionem jest wszelkiej podstawy, i nie wytrzymuje poważnej krytyki?

Czy też słuszność leży po stronie nowego, ory-

ginalnego poglądu doktora Franka na cywilizacyjne znaczenie poetyckiej działalności Adama Mickiewicza, poglądu, popartego powagą Jerzego Brandesa i Kajana Koźmiana?

W pierwszym wypadku serca nasze przepełnione będą radością, że odpartym został zarząz szerzenia zgnilizny moralnej, uwłaczający nieśmiertelnej sławie człowieka, przed którego geniuszem każą ugiąć kolan narodowi polskiemu. W pierwszym wypadku każdy Polak będzie mógł śmiało patrzeć przed siebie, i wyrzec z dumą: nasz wieszcz narodowy jest bez zarzutu, bez zmayı!

W drugim zaś...

W drugim wypadku nawet tak bolesne rozczarowanie nie powinnoz złamać polskiego charakteru narodowego, poniżyć go do szukania wyjścia przez sztuczne wykręty, lub bezmyślne miotanie obelg namiętnych. Honor całego narodu, przyszłość jego młodych pokoleń, które powinniśmy chronić od zgubnego wpływu zgnilizny moralnej, wszystko to nakazywałoby społeczeństwu polskiemu złożyć na ołtarzu ojczyzny ciężką ofiarę, wyrzec się bezmyślnego kultu ozłowieka jednostki, jakkolwiekby on był największym geniuszem świata.

„Talent pierwszorzędny, geniusz niepóspolity—jaka szkoda, że zmarnił on pod wpływem zgnitego otoczenia!“—oto jak powinien odzywać się o Mickiewiczu w danym razie każdy Polak, kraj swój i naród szczerze miłujący.

Wiemy doskonale, że gdybyśmy—broń Boże!—na pierwsze pytanie, przez nas postawione, nie mogli dostać jasnej i dobitnej odpowiedzi twierdzącej, w takim razie odsądzonoby nas od czci i wiary, i zasypano gradem obelżywych epitetów, gdyż kult Mickiewicza za-

nadto głębokie zapuścił u nas korzenie. Ten wzgląd jednak nie odstrasza nas, którzy z odwagą przystępujemy do spełnienia patriotycznego obowiązku.

Przytem mamy w Bogu nadzieję, że każdy rozumny Polak, szczerze naród swój miłujący, połączy się z nami w szlachetnych usiłowaniach wyswietlenia prawdy. W takim tylko razie zasłużymy się dobrze polskiej ojczyźnie, zachowamy w czystości polski honor narodowy, gdy nie damy prawa cywilizowanemu światu plunąć nam w oczy, rzucić w twarz obelgę:

„Stawiacie pomnik poecie zdrady!”

Pisałem w Warszawie w miesiącu czerwcu 1897 r.

Patriota polski.

POETA ZDRADY.

Już Jerzy Brandes w artykule p. t. „Romanizm polski“ dostrzegł przenikliwym okiem jeden z głównych motywów w poezjach największych poetów polskich Mickiewicza i Słowackiego. Nazywa on takowy w słowach prostych i jasnych „uwielbieniem oszukaństwa i niespodziewanej napaści“, i ja byłem zdziwiony niezmiernie, że ani jeden Polak nie odezwał się słowem protestu przeciw takiemu pogładowi. Jak to? Mickiewicz, którego uważają Polacy za uosobienie geniuszu narodowego, za apostoła najczystszej humanitarności i najwznioslejszego idealizmu—i „uwielbienie oszukaństwa“? I mówi to mistrz krytyki, przyjaciel Polaków! Jeżeli oni nie wystąpili z protestem, nie postawili Brandesa pod pręgierzem hańby, jako przestępcę, kalającego ich świętości narodowe, to i ja nabieram śmiałości wypowiedzieć w tem miejscu „o największym poecie polskim“ kilka myśli heretyckich, które wirują w mej głowie jeszcze od czasów gimnazyalnych. Nadmieniam, że skończyłem właśnie polskie gimnazyum, że Mickiewicza zalecali mi nauczyciele jako najlepszą lekturę, że poezye jego znajdowały się w wypisach polskich, że trzeba było studyować jego biografję i treść główniejszych jego utworów, że dzień jego urodzin obchodzonym był uroczyscie przez młodzież szkolną—jednem słowem: nauczono nas czcić Mickiewicza jako jednego z największych bohaterów ducha, i uważać za święte jego słowa, jako wylew największego geniuszu.

Pomnę jeszcze ową chwilę, gdy z wrodzonego popędu do opozycji wystąpiłem w jednym z zadań przeciw temu kultowi Mickiewicza, interpretując jeden z jego wierszy, który służył za temat do zadania, w ten sposób, że nauczyciel literatury polskiej wypracowanie me uczynił przedmiotem formalnego oskarżenia mnie przed dyrekcją, wskutek czego dostałem ostrą nagane od dyrektora za moją heretycką egzegetykę. Od tego czasu wydawał mi się Mickiewicz zawsze dość dziwnym świętym, uważne zaś studyum wszystkich jego utworów przekonało mnie następnie, że w uczuciach mych młodzieńczych tkwiła słuszność zupełna.

Zanim przystąpię do pobieżnej charakterystyki tego geniusza polskiego, czuję się w obowiązku uczynić jedno zastrzeżenie. Nie mam zamiaru krzywdzić Mickiewicza—poety, wstrząsać jego sławą poetycką. Chcę jedynie poruszyć jeden z panujących motywów jego poezyi, i oświetlić takowy przykładami—a mianowicie motyw, który mi się wydaje charakterystycznym tak ze względu na poetę, jak i na otaczające go społeczeństwo.

Mickiewicz urodził się i wychował w nader nie-normalnej i niezdrowej atmosferze politycznej. W przeddzień jego urodzin upadła i została podzieloną stara Polska. Upadek jej narobił wiele kurzu, wyciągnął na światło dzienne tyle zepsucia, braku charakteru, cynizmu i przedajności, że młode pokolenia przez długi czas zmuszone były oddychać tą zatrutą atmosferą. I tak zauważamy, że Mickiewicz zaraz u wstępu na niwę literacką, wykazuje skłonność fantazyi do odtwarzania zdrady, niespodzianej napaści i renegeactwa.

W utworach jego spotykamy długi szereg zdrajców; nie są to jednak figury drugorzędne, w rodzaju

Jaga, Joachima (Cymbelin), Generyla u Szekspira; są to bohaterowie otoczeni całym czarem romantyzmu, występujący w postaci ludzi wyższych, i ta właśnie okoliczność stanowi rys podejrzany i odrażający w utworach powyższych.

Należy pamiętać, że nie są to jedynie tak zwani „zdraycy—patryoci“, których postacie odtwarza nam Mickiewicz, nie tylko ludzie żyjący w przekonaniu, iż ich gorąca miłość ojczyzny może być ujawnioną jedynie przez zdradę względem wroga. Nie, u Mickiewicza spotykamy całe serye zdrayców wszelkiego rodzaju, — od czysto osobistych do wysoce patryotycznych.

Już w jego debiucie literackim, w pseudo-historycznym opowiadaniu „Żywila“ (wydanem w r. 1818) zdradza bohater opowiadania, Poraj, swego władcę, księcia Koryata, ażeby przy pomocy nieprzyjaciela posiadać rękę córki księżęcej, zdobywa na czele hufców nieprzyjacielskich stolicę swego księcia, uwalnia córę księżęcą z więzienia, w którym się ona męczyła, zostaje atoli przez nią zamordowany jako zdrayca.

Wr. 1822 wystąpił Mickiewicz po raz pierwszy z tomikiem poezyj. Tomik ten zawierał „Ballady i romanse“, a rok jego pojawienia się uważanym bywa za początek nowej epoki w literaturze polskiej. Gdy jednak rzucimy okiem na treść tej książeczki, to bezwątpienia uderzy nas mnóstwo zawartych w niej scen zdrady, i bohaterów—zdrayców.

Tuż w następnej balladzie „Świtezianka“ (nimfa z jeziora Świtezi), opowiada autor, jak młody myśliwy zakochał się w nimfie, i ślubuje jej wierność dozgonną, wkrótce jednak bałamuci on inną dziewczynę napotkaną w lesie i ściska ją; dziewczyna ta, jak się okazuje, była jego pierwszą kochanką, i wiarołomny ko-

chanek skazany, zostaje na tysiąclecie męki piekielne. W balladzie „Rybka“ widzimy biedną dziewczynę wiejską, którą zdradza pewien pan; topi się ona w rzece, następnie zaś przemienia tegoż pana i żonę jego w kamień.

Nadzwyczaj charakterystyczną pod tym względem, prawdziwym traktatem o zdradzie przyjaciela, jest niewykończona ballada „Tukaj albo próby przyjacielni.“ Tukaj, bogaty, potężny, rozumny człowiek, umiera nabrawszy przekonania, że bogactwo, potęga, mądrość i cnota są marnym dymem. Żałuje on jedynie swojej kochanki i swych przyjaciół. Nagle zjawia się czarnoksiężnik, który przyrzeka mu wskazać drogę do nieśmiertelności, lecz tylko pod warunkiem, że wstąpi on na tę drogę z jednym z przyjaciół, któremu w zupełności może zaufać. Tukaj nic nie odpowiada, któż bowiem może odgadnąć cudze myśli? „Być może ufasz kochance, żonie?“ — „Tak jest!“ Lecz tutaj on zamilkł, i ze smutkiem popatrzył przed siebie. On rozmyśla, walezy sam ze sobą. „Tak jest, kochance... tak jest, żonie!“ On wnioskuje, i opanowywa go trwoga, on wątpi i płonie wstydem. On myśli, walezy sam ze sobą, już, już ma powziąć postanowienie, chce już odpowiedzieć — i nic nie odpowiada. Koniec końców przyjmuje on umowę, lecz tuż zostaje z góry uprzedzonym, że złe duchy będą kusić jego przyjaciela, i namawiać go do zdrady. I oto zaczyna Tukaj w sposób następujący rozmyślać o tej pokusie:

Jakieżkolwiek te fortele,
O których słyszałem z góry,
Czy ich niewiele, czy wiele,
Trojakiej będą natury.
Choć kogo przywieść do zdrady,
Trzeba siły, albo rady;

Albo podarunkiem skusić,
 Albo strwożyć, albo zmusić.
 Toż samo krótszemi słowy,
 Będzie sylogizm takowy:
 Trojaka do zguby droga,
 Ciekawość, łakomstwo, trwoga.
 Więc kto w tym trojakim względzie
 Twardej nie ulegnie próbie,
 Takiemu już można będzie
 Ufać jak samemu sobie.

Próbuje przeto Tukaj wszystkich trzech swoich najwierniejszych przyjaciół, i, rozumie się, wszyscy trzej zdradzają go.

Dość niepokazną jest ballada „Renegat“, w której Polak, przyjąwszy wiarę mahometańską, umiera na sam widok niewolnicy polskiej, którą obdarzył go sułtan. Ballada ze skomplikowanym motywem zdrady nosi tytuł: Czaty. Pewien wojewoda wpada do swej sypialni i przekonywa się, że żony jego tam niema. On już wie, gdzie jej ma szukać, przywołuje więc służącego kozaka, bierze dwie strzelby i naboje, i udaje się we dwójkę do ogrodu, gdzie wojewodzina mdleje w objęciach swego dawnego kochanka. Wojewoda rozkazuje kozakowi wziąć na cel żonę, sam zaś zamierza zabić młodziana; lecz kozak nie oczekuje sygnału, i pali w łeb wojewody.

Większą część ballad wydano w r. 1822 w Wilnie. Mickiewicz nie występuje tu jeszcze w roli gorącego patrioty lat późniejszych, nie widzimy tam przeto patriotycznych wnioskowań, nie spotykamy się z kontrastem między bezsilnością powalonej Polski, a potęgą Rossyi, który to kontrast był przyczyną, że poeta interesował się ciągle zdradą pod najróżnorodniejszymi jej postaciami. Co pchnęło go w tym kierun-

ku—co do tego niechaj sobie łamią swe dostojne głowy filologowie Mickiewicza, ja zaś mam zamiar ciągnąć dalej wyliczanie faktów. Trzy epopeje, na których polega głównie sława poetycka Mickiewicza, Grażyna, Konrad Wallenrod i Pan Tadeusz, nie zupełnie są wolne od właściwej mu gmatwaniny smaku. Przeciwnie, w Grażynie i Konradzie Wallenrodzie stanowi zdrada główny motyw. W Grażynie zamyśla bohater Litawor, litewski książę udzielny, zdradę w obec wielkiego księcia Witolda, i łączy się w tym celu z zakonem niemieckich Krzyżaków, który przysłała mu natychmiast hufiec rycerzy dla zamierzonej wojny. Lecz dowiaduje się o tem bohaterska żona Litawora, zarzuca swego męża prośbami, ażeby nie podburzał braci przeciwko braciom, i nie korzystał przytem z pomocy Niemców. Gdy Litawor się nie poddawał, rozkazała ona na własną rękę odprawić posłów niemieckich słowami obelżywemi. Obrażeni Niemcy zwracają teraz wojsko swe przeciw grodowi Litawora; Litwini uzbrajają się do walki, lecz Litawor śpi w zamku, a na jego miejsce odziewa zbroję Grażyna, i występuje do walki. Niemców otoczono w lesie, wywiązuje się bój zacięty, w którym ciężko ramię Grażyna pada na ziemię. Dopiero w ostatniej chwili zjawia się Litawor, który przechyla szalę zwycięstwa na stronę Litwinów, rozkazuje zanieść Grażynę do swego zamka, i znajduje śmierć obok niej na stosie. Zamierzona przez Litawora, zdrada ojczyzny litewskiej motywowana bywa grubą pożądlivością; lecz honor ojczyzny ratuje Grażyna za pomocą innej zdrady, spełnionej na Niemcach.

Wielką epopeję tak zwanej zdrady patryotycznej stworzył Mickiewicz dopiero w Konradzie Wal-

lenrodzie. Nawet polska krytyka dostrzegła wkrótce po wydaniu tego poematu (w r. 1828) moralną nieość i zgniliznę w tem wszystkim, co nazwano tutaj bohaterstwem, i otoczono poetyczną aureolą sławy. Tak pisał Kajetan Koźmian w r. 1828: „Zadnemu jeszcze poecie nie przyszedł do głowy tego rodzaju temat; wbrew prawdzie historycznej wyobrażono Wallenroda podłym zdrajcą, a nadto uczyniono zeń Litwina, ażeby dać pojęcie, jak szlachetnie kochają Litwini swą ojczyznę.“

Konrada Wallenroda napisał poeta w Rossyi (w Odessie i Moskwie), dokąd został zesłany po krótkim pobycie w więzieniu w Wilnie. Bez względu na jak najserdeczniejsze, nader życzliwe przyjęcie, czuł się poeta uciśnionym i obrażonym w swym patriotyzmie. On widział zbliżającą potęgę Rossyi. W jaki sposób miała jego ukochana Polska pokonać tę potęgę, i uwolnić się z pod niej? On czuł się „niewolnikiem“, i to poczucie niewolnictwa uosobiła jego fantazyja w wielkim poemacie. „Niewolnik jesteś—brzmi jeden wiersz tego poematu—a jedyną bronią niewolnika jest zdrada“. Przytoczę w tem miejscu tylko krótką treść poematu. Litewskiego chłopca chwytają do niewoli Niemieccy Krzyżacy, następnie chrzczą go i wychowują w pałacu naczelnika zakonu. Lecz tutaj spotyka on litewskiego wajdelotę (pieśniarza ludowego), który, tak samo schwytyany dawniej jeszcze, pełni w zakonie obowiązki tłumacza. Ów pieśniarz wzbudza w piersi młodzieńca płomienny patriotyzm litewski, uczy nienawidzić swych wychowawców i ciemniycieli jego ojczyzny. Nauka pada na urodzajne pole. Gdy Alf—tak zowie się bohater—dosięga wieku młodzieńczego, zamierza uciekać na Litwę, lecz wajdelota odzywa się doń: „Zostań jeszcze, naucz się

od Niemców sztuki wojennej, staraj się pozyskać ich zaufanie, a potem zobaczymy, co poczają dalej". Lecz młodzian nie dał się zatrzymać, i zaraz w pierwszej bitwie z Litwinami porzucił zakon, zabrał ze sobą wajdelotę, i przebił się na stronę Litwinów. Tutaj został on towarzyszem broni księcia Kiejstuta, który dał mu za żonę córkę swą Aldonę. Jednakowoż, gdy w roku następnym Krzyżacy z wielką siłą napadli na Litwę, i urządzili straszną kąpiel krwawą, ułożył Alf przy pomocy wajdeloty plan, w myśl którego miał on udać się na zachód Europy, pozyskać tam sławę, zdobyć stanowisko mistrza zakonu, i wtedy tem łatwiej i skuteczniej zniszczyć sam zakon. Jest to wstęp do poematu, który rozwija się dopiero dalej. Poemat zaczyna się od wyboru mistrza zakonu. Pewien Konrad Wallenrod uznanym zostaje przez wszystkich za najgodniejszego. W poemacie powiedziano:

On cudzoziemiec, w Prusach nieznajomy,
Sławą nappełnił zagraniczne domy:
Czy maurów ścigał na kastylskich górach,
Czy ottomana przez morskie odmęty,
W bitwach na czele pierwszy był na murach,
Pierwszy zahaczał pohańców okręty.

Wśród mnóstwa cnót jego istniała jedna tylko wada: Szukał pociech w gorącym napoju. Ze wszystkich braci zakonu jeden tylko wywierał nań wpływ wielki, nadzwyczajny i tajemniczy—był to pewien Halban, mniem osiwiwały i jego spowiednik.

Przy pomocy Halbana wybrano Konrada mistrzem zakonu, lecz zamiast tego, aby wyruszyć natychmiast na świętą wojnę przeciw Litwie, pędzi on czas w bezczynności, aż Litwini nabrali tyle zuchwałej odwagi, że sami wywołali zemstę zakonu. Wtedy dopiero zebrano wielką armię, i wyruszone na Litwę. Lecz

Wallenrod pozwala tak długo oblegać Wilno, aż nastąpiła zima, wskutek czego cała armia została wyniszczoną po części przez zamiecie śnieżne, głód i choroby, po części przez samych Litwinów, tak, że tylko nędzne rozbitki wróciły do Malborgu. Konrad powraca także, ażeby paść ofiarą sądu tajnego, który się tymczasem dowiedział o jego litewskim pochodzeniu, o jego tożsamości z Alfem. Umiera on z gorzkim szyderstwem na ustach:

Zrywa płaszcz, mistrza znak na ziemię miota,
Depce nogami z uśmiechem pogardy:

Oto są grzechy mojego żywota!

Gotówem umrzeć: czegoż chcecie więcej?

Z urzędu mego chcecie słuhać sprawy?

Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,

Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierzawy!

Słyszycie wicher? Pędzi chmury śniegów!

Tam marzną waszych ostatki szeregów!

Słyszycie? Wyją głodnych psów gromady...

One się gryzą o szczątki biesiady!

Ja to sprawilem! Jakem wielki dumny;

Tyle głów hydry jednym ściąg zamachem,

Jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny

Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem!..

Jego dawny nauczyciel teorii i praktyki zdrady, późniejszy jego sekretarz i szef sekcyi Halban, przeżywa go. Pragnie on żyć jeszcze dłużej, ażeby upowszechnić sławę Konrada, i starać się o dalszy przyrost patryotów tego rodzaju. I rzeczywiście była chwila w historii polskiej, kiedy się zdawało, że „główna myśl tego poematu stała się gwiazdą przewodnią każdego szlachetnego patryoty polskiego“ jak to zauważył ostatni wydawca utworów Mickiewicza Biegeleisen (I. 487). Jeszcze po latach dziesię-

686251

ciu pisał Juliusz Słowacki, który w początkach swej kariery poetyckiej stał również pod sztandarem Mickiewicza, w poemacie swym „Beniowski“: „Dziś lepiej dla zdrajców, gdy ich nie topią pod lodem; łatwiej mogą oni uniknąć latarni. Krukowiecki (komendant m. Warszawy pod koniec rewolucyi 1831 r., który miał oddać miasto Rossyanom) jest Wallenrodem Warszawy, Gurowski zaś (hrabia, który w kołach emigracyi polskiej słynął za krańcowego demokratę, i odegrał nędzną rolę), to Wallenrod demokratyczny. Obaj oni poczernieli, lecz obaj mieli wzniosłe pobudki. Obaj pragną Polski, ażeby uniknąć kary: albowiem cenna ta para wie dobrze, że łatwiej oszukać Polaków niżeli Rosyję. Wallenrodyzm działał wiele dobrze, bardzo wiele! Wprowadził on do zdrady metodę, z jednego zdrajcy uczynił ich setki tysięcy.“ (Dzieła Słowackiego, Biegeleisen 377). Wypada jeszcze zauważyć, że w Konrada Wallenroda wpleciono kilka cudownie pięknych poezyj lirycznych—które są bezwątpienia najlepszą i najcenniejszą częścią całego poematu. W ich liczbie znajdujemy także balladę „Alpuhara“, którą śpiewa bohater poematu w obec gości zebranych, i która maluje straszny obraz, zawierający cały program jego działalności. W Hiszpanii pokonano Maurów, trzyma się już tylko Grenada, gdzie rozkazuje dzielny Almanzor. Lecz w fortecy szerzy się zaraza. Nakoniec poddaje się i ta forteca, wszyscy Maurowie zginęli, uciekł tylko Almanzor z kilkoma rycerzami. Lecz gdy zwycięscy urządzają na świeżych gruzach bankiet, on powraca, oddaje się w ręce wrogów, i oświadcza, że pragnie przyjąć chrzest. Pobożni Hiszpanie witają go serdecznie, i całują wszyscy po kolei. I on całuje ser-

decznie ich wszystkich, szczególnie wodza ich, lecz w tej samej chwili pada ze słowami:

Patrzcie, o giaury! Jam siny, blady...

Zgadnijcie czym ja posłem?

Jam was oszukał, wracam z Grenady,

Ja wam zarazę przyniosłem!

Pocałowaniem wszczepiłem w duszę

Jad, co was będzie pożerać....

Pójdźcie i patrzcie na me katusze!

Wy tak musicie umierać!...

I ten straszny, mistrzowski utwór figuruje we wszystkich podręcznikach szkolnych, i wlewa w ciąg cały dziesięcioleci kroplę po kropli zabójczego jadu w dusze młodzieży polskiej....

Zarówno i dwa największe i najgenialniejsze utwory Mickiewicza: ~~„Dziady”~~ i „Tadeusz” nie zupełnie są wolne od tej zarazy. Choćkolwiek przyznać należy, że tutaj fantazyja nie idzie po ścieżce swobodniejszej i bardziej słodkiej. Głównym motywem Dziadów, tego najbardziej indywidualnego utworu Mickiewicza, jest nieszczęśliwa miłość poety ku Maryi Wereszczance, przedstawiona tu jako zdrada dziewczyny względem młodziana (Gustaw), chociaż w rzeczywistości Marya nie zdradziła Mickiewicza, który nie znajdował się nawet nigdy w tem położeniu, ażeby miał wyznać jej swą miłość, ona zaś nie żywiła ku niemu niczego więcej, oprócz ciepłego uczucia przyjaźni. Uczuciu bólu poety dano wyraz w czwartej części poematu, ostatecznie jednak pokonywa poeta to swoje uczucie: ofiarę zdrady, Gustaw, umiera, a równocześnie rodzi się Konrad—mała wskazówka w stronę Konrada Wallenroda. Konrad ten jest atoli poetą i patriotą o charakterze na wskrós romantycznym. Śpiewa on mianowicie:

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna;
 Krew poczuła: z pod ziemi wygląda,
 I jak upiór powstaje krwi głodna,
 I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
 Tak! Zemsta, zemsta, zemsta na wroga
 Z Bogiem—i choćby mimo Boga!
 I pieśń mówi: ja pójdę wieczorem;
 Najprzód braci rodaków gryźć muszę.
 Komu-tylko zapuszczę kły w duszę,
 Ten jak ja musi zostać upiorem.
 Potem pójdziem, krew wroga wypijem!
 Ciało jego rozrąbiem toporem,
 Ręce, nogi gwoździami przybijem,
 By nie powstał i nie był upiorem.
 Z duszą jego do piekła iść musim,
 Wszyscy razem z nim tam usiądziem,
 Póki z niej nie wydmucham powietrze;
 Póki ona czuć nie przestanie...

Poemat ten, zakrojony na szersze rozmiary, pozostał tylko fragmentem; Konrad nie zdążył przystąpić do czynu patryotycznego, a w obec tego niewiadomo, co zamierzał poeta zeń uczynić.

Rzeczywisty bohater wielkiej epopeji „Pan Tadeusz“, mnich—bernardyn Robak, a właściwie Jacek Soplica, jest również człowiekiem, który popełnił czyn nadzwyczaj podobny do zdrady kraju wskutek nienawiści prywatnej; zastrzelił on wojewodę, który odmówił mu ręki swej córki, i to w chwili, gdy tenże wojewoda bronił swego zamku przed najściem Rossyan, wskutek czego ci ostatni uważali Jacka za swego sprzymierzeńca. Grzech ten postanowił on wykupić za cenę całego życia, pracował i cierpiał wiele ku odbudowaniu swej ojczyzny, zamierzając w końcu zorganizować rewolucję na Litwie, ażeby utorować

drogę Napoleonowi w jego pochodzie przeciw Rosyi w 1812 r.

Że ciągle te opisy zdrady nie były wyłącznym owocem duszy poety, lecz wsiąkały w nią po większej części z otaczającej atmosfery, dowodem tego jest poemat „Popas w Upicie“, w którym opisuje poeta, jak on w mieście Upicie słucha opowiadania zubożałego szlachcica o zdrajcy Sicińskim, który niegdyś przepadł na wybórach do sejmu, zaprosił wyborców na gościnę, i tak ich uraczył zatrutem winem, iż oni, dostawszy wściekizny, pomordowali się nawzajem, poczem sam zdrajca ugodzony został piorunem.

Zgnilizna moralna, ziejąca z całego otoczenia, wcisnęła się do głębi duszy poety, chociaż zgnilizna ta ulegała pewnym zmianom pod wpływem innych uczuć i poglądów, lub też zupełnie ukrywała się w cieniu, co dowodzi nie tylko szczególnej jego namietności do odtwarzania zradzieckich bohaterów; odgłos tego uczucia słyszymy także w jednym z jego najbardziej wzruszających poematów lirycznych, zatytułowanym „Do matki Polki“, a napisanym w r. 1830, t. j. podczas powstania w Warszawie. W nim mówi poeta:

O matko Polko, gdy u syna twego
 W źrenicach błyszczący geniuszu świetność,
 Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
 Dawnych Polaków duma i szlachetność;
 Jeśli rzuciwszy rówienników grono,
 Do starca bieży, co mu dumy pieje;
 Jeżeli słucha z głową pochyloną,
 Kiedy mu przodków powiadają dzieje:
 O matko Polko, źle się syn twój bawi!...
 Każde mu wczesnie w jaskinię samotną
 Iść na dumanie... zalegać rohoże,

Oddechać parą zgniłą i wilgotną,
 I z jadowitym gadem dzielić łożę!
 Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem,
 I być jak otchłań w myśli niedościgły;
 Mową truć z cicha, jak zgniłym wyziewem,
 Postać mieć skromną, jako waż wystygły....

Wiersz ten po dziś dzień uważanym bywa przez młodzież polską za najpiękniejszy kwiat uczucia patryotycznego, za najwznioślejszy testament genialnego poety, i deklamowanym z uniesieniem.

W ten sposób przeglądaliśmy prawie całą poezję Mickiewicza, i—spodziewamy się—udowodniłszy dostatecznie, że zdrada, w jej najróżnorodniejszych formach posłużyła za główny temat do wszystkich prawie jego utworów, że jednak poeta—i to jest najbardziej charakterystycznym—nie opisywał jej jako podłą wadę, jako negację etycznego uczucia, lecz bardzo często jako coś bohaterskiego, czasami nawet jako coś idealnego, gdyż wpojonego przez najwznioślejszy patryotyzm. Smutne prawdziwie musiały być czasy, w których genialny poeta strąconym został na tak błędne drogi, i smutno musi być z takim narodem, który tego rodzaju poetę uważa bez wszelkich zastrzeżeń za największego swego bohatera narodowego i proroka, i karmi swe młode pokolenia pełnymi jadu utworami jego ducha.

D-r Jan Franko.

